

Królewskie uszy

W lesie królował król. To może normalne, że król króluje, ale ten był inny niż wszyscy. Ten król uwielbiał muzykę. Słuchał jej o każdej porze: rano przy śniadaniu, po południu przy obiedzie, podczas relaksacyjnej kąpieli w rzece, na spacerze, przy grze w golfa, a nawet kazał grać sobie podczas snu. Wszyscy wiedzieli, że gdzie król, tam i muzyka, a gdzie muzyka - tam też i król.



Władca ten był wyjątkowy także z innego powodu. Nie był to, jak się zapewne spodziewacie, lew ani nawet paw. Król, trzeba to w końcu jasno powiedzieć, był osłem. Nadworny muzyk, kot, mieszkał w pałacu, a król sownie płacił mu za jego usługi. Cierpiał z tego powodu cały dwór, a nawet okoliczni mieszkańcy, gdyż królowi, który był osłem, dawno, dawno temu, za czasów dziecięcych, pewien słoń nadepnął na ucho. Stracił wtedy umiejętność odróżniania dobrej muzyki od kompletnego fałszu.

W pałacu dniem i nocą rozbrzmiewała istna kocia muzyka i tylko najwytrwalsi mieszkańcy lasu nie wyprowadzili się jeszcze spod zamku na drugą stronę królestwa. Część z nich była zwyczajnie przygłucha ze starości, a reszta zaopatrzyła się w dębowe zatyczki do uszu wprost z bobrowego tartaku.

Natomiast kot tylko zacierał łapki i spijał codziennie śmietankę z królewskiego stołu. Żył mu się prawie tak dobrze jak w niebie, bo król, zakochany w jego kociej muzyce, spełniał wszystkie jego zachcianki i tańczył dokładnie tak, jak kot mu zagrał.

Była to jednak tylko cisza przed burzą. Przyszedł bowiem dzień, gdy błogi, królewski spokój został zakłócony i trzeba było stawić czoło przeciwnościom.

Pierwsza alarm podniosła królewska kucharka. Uciekła z kuchni w popłochu i, biegnąc przez szereg pałacowych korytarzy, krzychała ile sił w płucach:

- Niech mi ktoś zabierze to towarzystwo z kuchni, bo obiadu dzisiaj nie będzie!

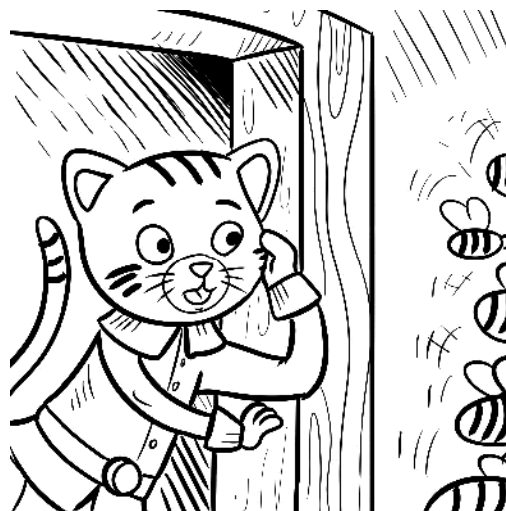
Jej krzyki dotarły do uszu kota. Właśnie kończył swoją krótką drzemkę i szczególnie zainteresowały go słowa „obiadu dzisiaj nie będzie”. Było to coś strasznego! Brak obiadu to dla niego istna katastrofa! Postanowił więc, czym prędzej, dowiedzieć się, o co chodzi i w razie potrzeby interweniować u samego króla.

Kot wymknął się ze swojej komnaty i poszedł powęszyć.

Ponieważ kucharka zamknęła się na cztery spusty w najwyższej pałacowej wieży i odmawiała wyjścia z niej, pomimo wszelkich kocich próśb i grózb, koci muzyk postanowił osobiście sprawdzić, do czego doszło w pałacowej kuchni.

Zakradł się cichutko, na paluszkach, tuż pod kuchenne wrota i wstrzymał oddech, a to, co zobaczył, bardzo mu się nie spodobało.

Cała kuchnia wyglądała, jakby przeszło przez nią tornado. Wszędzie leżały przewrócane kotły, garnki i patelnie, z których kapła lub wyciekała zawartość – słodkie leguminy, aromatyczne potrawy czy lepkie sosy. W owych kotłach i garnkach buszował cały pluton wściekłych, wygłodniałych i złośliwych os.



- Co tu się dzieje?! - rozległ się donośny głos tuż za kocimi plecami.

Wystraszony muzyk aż podskoczył, odwrócił się i zobaczył, że to przybył dowódca pałacowej straży.

- Ciii... - kot uciszył kapitana. - To bardzo złośliwe osy. Nieproszone wtargnęły do królewskiej kuchni.

- Osy! - ryknął nieustraszony kapitan. - Zaraz zrobię z nimi porządek!

I bez chwili zastanowienia ruszył do kuchni.

- Co to ma znaczyć?! - krzyknął na cały głos. - Już mi stąd znikać, nieproszone osy!

Osy bardzo zajęte wyjadaniem królewskich smakołyków, nie od razu zauważyły obecność kapitana. Wreszcie jedna z nich tępnęła okiem w stronę, gdzie stał męzny wojak, wyłoniła z kotła oblepione słodkim syropem oblicze i odezwała się:

- A niby to cze - hyk - czemu? - odpowiedziała, przerywając, bo z przejedzenia dopadła ją czkawka.

- A niby temu - odkrzyknął kapitan straży - że to jest kuchnia Jaśnie Królewskiej Mości i nikt was tutaj nie zapraszał!

- A my - hyk - nigdzie sobie stąd nie pójdziemy - odparła zła osa. Po czym spokojnie powróciła do wysysania syropu.

- Hmm, hmm! - znacząco odchrząknął dzielny wojak, po czym wysunął w stronę najeźdźców obosieczny miecz.

- Siorb, siorb! - odpowiedziało mu siorbanie os.

-Hmm! Hmm! - chrząknął kapitan raz jeszcze, by zwrócić uwagę os.

Ale one nic sobie z tego nie robiły i znów odpowiedziały mu siorbaniem.

Im głośniej kapitan chrząkał, tym głośniej osy siorbały i grały królewskiemu strażnikowi na nosie.

Wreszcie dowódcę straży zdudziło to nieskończone chrząkanie i siorbanie, spuścił nos na kwintę i zrezygnowanym krokiem wyszedł z kuchni.

- I co? - od razu naskoczył na niego kot.

- Nic - odpowiedział dowódca straży. - Te osy zupełnie się mnie nie boją. Pogroziłem im mieczem, ale nawet to nie zadziałało.

- W takim razie idziemy! - zakomenderował kot i ruszył zdecydowanym krokiem.

- Dokąd idziemy? - pospiesznie podążył za nim kapitan.

- Jak to dokąd? Do króla! - odpowiedział mu kot.

Kiedy Król dowiedział się o całej kuchennej katastrofie oraz o tym, że zbrojna interwencja kapitana zakończyła się niepowodzeniem, postanowił zaprosić złe osy do reprezentacyjnej komnaty i z nimi pertraktować.

Ciężko było odciągnąć te głodomory od kuchennych frykasów i prawie trzy dni minęły, zanim osy wyjadły wszystko do ostatniej kropelki. Wtedy dopiero raczyły się na owym spotkaniu zjawić.

Król oczekiwał ich już od samego rana i z nudów zasnął na swym tronie.

Na szczęście obok czuwał królewski szambelan i w porę Jego Wysokość obudził:

- Najjaśniejszy Panie, osy idą!

Król ocknął się z drzemki, przez chwilę zbierał myśli, by w końcu przemówić.

- Szanowne osy – rozpoczął. - Skoro wyjadłyście już wszystko z naszej kuchni, to może mogłybyście iść sobie już w inne miejsce?

- Nawet byśmy mogły - odpowiedziały osy. - Ale nam się nie chce! Ha, ha, ha! - ryknęły gromkim śmiechem, by zagrać królowi na nerwach.

- Szanowne osy - ciągnął niestrudzenie król. - Jednak my życzymy sobie, abyście wreszcie opuściły nasz najjaśniejszy pałac.

- Właśnie - wtrącił się do rozmowy kot, który zawsze chciał grać pierwsze skrzypce.

- A to niby kto?! - zaciekała się pewna zła osa i zaczęła z brzękiem krążyć wokół kociego muzyka.

- A to jest mój nadworny muzyk - pospiesznie odpowiedział król.

- Właśnie - odparł kot. - Jestem muzykiem najwyższej klasy i gram dla samego króla!

- Ooo - zaciekała się osa. - Niech zatem twój muzyk, królu, nam coś skocznego zagra! Ha, ha, ha!

- Nie gram skocznych melodii - odpowiedział kot. - Specjalizuję się w utworach brzmiących szlachetnie...

- Chwytających za serce i miłych dla ucha - wszedł mu w słowo sam król.

- Niech zatem wybrzmi jedna z tych rzewnych melodii - zdecydowała osa.

- Do tego potrzebuję kompletnej ciszy - poinformował kot. - Powiedz swoim kompanom, by przestali tak brzęczeć.

- Cisza! - zakomenderowała osa.

W sali zrobiło się cicho jak makiem zasiał.

Kot wyciągnął z futerału skrzypce, zmarszczył w skupieniu brwi, uniósł w górę smyczek i zaczął grać.



Już po chwili osy podniosły w proteście głośne krzyki:

- Nie! Nie! Cisza! Uciszczone go! - lamentowały.

- Tego nie da się słuchać!

- Moje uszy! - słyhać było to tu, to tam.

- Moje zęby! - rozpaczały te bardziej wrażliwe.

- Stać, stać, stać! - krzyknęła ta, która wcześniej rozmawiała z królem i wyrwała skrzypce z łapek Kota. - Tego nie można słyhać! Toż to gorsze niż tortury!

- Cóż za brak gustu! - miauknął urażony kot.

- To nie brak gustu, tylko ty, kocie, nie umiesz grać! - odrzekła na to osa.

- Jak to? On nie umie grać?! - zadziwił się na to sam król.

- No, to chyba było słyhać? - odparła osa. - Nie, nie, nie! To się tak nie skończy! - kontynuował owad. - Nie opuścimy waszego pałacu dopóty, dopóki ktoś nie zagra nam wreszcie porządnej, skocznej melodii!

- Tak! Chcemy skocznej melodii! - poparty swoją koleżankę inne osy. - Inaczej nigdzie stąd nie pójdziemy!

- Ale przecież mój kot zagrał wam właśnie... - zaczął król.

- Twój muzyk, królu, gra tak, jakby mu słoń nadepnął na ucho! - weszła mu w słowo osa.

- Nie, nie - sprostował król. - To mi słoń nadepnął na ucho, nie jemu!

- Jemu widocznie też, tylko nie przyznał się, ladaco! - uniosła się osa.

- Tak - posmutniał kot. - To prawda. Kiedy byłem małym kotkiem, mama zabrała mnie do cyrku i właśnie tam pewien słoń...

- Dość! - przerwała mu zła osa. - Nie chcemy tu rzewnych historii tylko skocznej muzyki!

- Właśnie! - poparty ją inne osy. - Inaczej nigdzie stąd nie pójdziemy!

- I co ja teraz zrobię? - zaszępił się król.

- Najjaśniejszy Panie - głos zabrał niespodziewanie szambelan. Zbliżył się do wielkiego, królewskiego ucha i zniżył głos do szeptu. - Jaśnie Panie, po drugiej stronie lasu

mieszka ponoć pewien utalentowany muzycznie świerszcz. Słyszałem, jak wczoraj wspominała o tym nasza nadworna kucharka. Może Jego Wysokość powinien po tego skrzypka posłać?

- Taak... - zamyślił się król. - To rozwiązanie naszych problemów! - wykrzyknął zaraz uradowany. - Posłać mi natychmiast, bez chwili zwłoki po tego tam... świerszcza! Ma się tu stawić i kłopoty nasze zakończyć!

Posłano więc czym prędzej po muzyka, aby niezwłocznie zjawił się w pałacu i zagrał dla złych os.

Już za godzinę świerszcz był na miejscu. Stał na środku wielkiej sali, onieśmielony pałacowym przepychem. Skłonił się przed królem, uspokoił drżące łapki i zaczął grać.

Mmm... jak on grał... Z początku trochę nieśmiało, lecz zaraz wydobył ze swych skrzypiec tak skoczne i wesołe dźwięki, że cały pluton złych os zaczął najpierw w miejscu podskakiwać, by już za moment tańczyć w najlepsze po całej sali.

Król, sam będąc tym wielce zadziwiony, zaczął podrygiwać w takt muzyki, siedząc na swoim tronie. Uśmiechał się przy tym od jednego ucha do drugiego.

- To dopiero jest muzyka dla moich uszu! - wykrzyknął zadowolony.

- Muzyka, która łagodzi obyczaje! - zawtórował mu tańczący obok szambelan.

Świerszcz grał jeszcze długo. Dzięki tej muzyce złe osy wpadły w tak dobry humor, że serdecznie wyciąwały króla, świerszcza, szambelana, a nawet fałszującego kota.

Do komnaty reprezentacyjnej zbiegł się cały dwór zwabiony wesołą melodią. Nawet królewska kucharka zdecydowała się wyjść ostrożnie z wieży i także zjawiła się w sali.

Złe osy, które nie były już złe, przeprosiły wszystkich za swoje zachowanie, pożegnały się grzecznie i przy dźwiękach skocznej melodii opuściły pałac królewski.

Po tym zdarzeniu król zatrudnił świerszcza na miejsce dotychczasowego muzyka. Cały dwór i okoliczna ludność przyjęła to z głośnym westchnieniem ulgi.

Natomiast kot przeniósł się do kuchni, gdzie zaprzyjaźnił się z kucharką i znalazł swoją nową pasję - zmywanie królewskich kotłów i naczyń. Jego ostre pazurki świetnie się do tego nadawały.

W pałacu nastał czas spokoju i radości, a król, za radą swego szambelana, postanowił otworzyć w przyszłości Królewską Szkołę Muzyczną dla utalentowanych dzieci.

